

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 301 (1751) B Warszawa, niedziela 18, poniedziałek 19 grudnia 1955 r. Cena 20 gr

Z całego kraju

Jak POM Chociwel powitał zimę

• Spółdzielcy z Goraszowic dzielą dochód • Tajemnicze szkła P. Wojciechowskiego • 6 miesięcy zamiast 12

RZECZYN (kor. wł.). „Zimy plotem nie odstraszy” — mówi stare ludowe przysłowie. Dobrze wiedział o tym przybyły do POM w Chociwelu nowy dyrektor, tow. Kasznik. Dlatego też już przed 20 października cała załoga, której 90 proc. stanowi młodzież, była wyposażona w nową, ciepłą odzież, nowe obuwie i odzież ochronną. Gdy po zakończeniu robót w spółdzielniach przygady traktowały wracali na „zimowe leże”, było im wesoło i przyjemnie.

W pokojach bursy jest ciepło i czysto. W oddzielnym pokoju, gdzie urządzono łaźnię, jest zawsze ciepła woda.

Kilka kroków od siedziby POM stoi okazały budynek bursy i stołówki zarazem. Posiłki w stołówce są tanie i smaczne. Na obszernej czysto utrzymanym podwórku, przed nowymi warsztatami, uwijają się pomocnicy, konserwujący i zabezpieczający sprzęt na zimę.

Pomyślano dawno o sprowadzeniu wielu części wymienionych, które są potrzebne do zimowych remontów. Dzięki trosce o sprzęt, która cechuje całą załogę, na remont czeka niewiele maszyn.

Dobry stan maszyn pomaga w wykonaniu planów POM i zapewnia mu zaszczytne miejsce wśród produkujących w województwie szczecińskim.

Warto zaznaczyć, że samych tylko umów na orki zimowe POM zawarł na 3,5 tys. ha i do pierwszych dni grudnia plan wykonał w 120 proc. (W.S.)

OPOLE (kor. wł.). Na rozliczne zebrania w Goraszowicach (pow. Grodzki) razem ze starszymi spółdzielcami przyszła młodzież, która przez całe lato ofiarie pracowała na polach spółdzielczych. Wszyscy byli bardzo ciekawi, jaka będzie wysokość dniówki obrachunkowej. Tegoroczne plony spółdzielców w Goraszowicach były obfite. Uzyskali oni zbiory z czterech podstawowych zbóż przeciętnie 24,47 q z ha, buraków cukrowych 260 q, ziemniaków 180 q i siana 50 q z ha.

Dniówka obrachunkowa wypadła dość wysoka: 30 zł w gotówce, 7,3 kg zboża, 3,3 kg ziemniaków.

Wśród produkujących spółdzielców w Goraszowicach nie mało znalazło się młodziarzy. Przewodniczącą koła ZMP Eugeniusz Matras na na utrzymaniu matki. Przez całe lato pracował bardzo dobrze. Pracował 302 dniówki obrachunkowej. Przy podziale dochodów otrzymał: ponad 9.000 zł gotówką, 22 q zboża oraz ziemniaki.

Warto dodać, że czterech spółdzielców kupiło już sobie motocykle. Do spółdzielców w Goraszowicach często przyjeżdżają w odwiedziny krewni z powiatów Nowy Sącz i Limanowa.

„Zaczarowany rower” jeszcze w grudniu na ekranach

W ostatnich dniach grudnia ma wejść na ekrany naszych kin nowy polski pełnometrażowy film fabularny o tematyce sportowej pt. „Zaczarowany rower”. Akcja filmu, wyprodukowanego przez Wytwórnę Filmów Fabularnych w Łodzi, rozgrywa się na tle wycieczki kolarskiej dookoła Polski.

Dziś 6 stron

Razem, młodzi przyjaciele!

GDYN

32

TELEGRAM

73

756 GD GDYN IARADTO 1.73 15/12 1940

Przyjęto	2.00	REDAKCJA SZTANDARU	Odniezione
		MŁODYCH WARSZAWA	
ZALOGA ZBUDOWANEGO PRZEZ MŁODZIEŻ STOCZNI IMIENIA KOMUNY			
PARYSKIEJ W GDYN I STATKU MS KARTUZY PRZESYŁA REDAKCJI			
WSZYSTKIM CZYTELNIKOM SERDECZNE POZDROWIENIA STOP ODBYWAMY			
OBECNIE PRÓBNY REJS PO BALTyku STOP WSZYSTKIE MECHANIZMY			
DOTYCHCZAS GRAJA NA 102 I SPÓDZIEMAMY SIĘ POMYSŁNYCH WYNIKÓW			
PROB STOP POGODA NIE DOPISUJE I ZMUSZA NAS DO CZĘSTEGO SKŁADANIA			
OFIARY NEPTUNOWI, ALE HUMORU NIE TRACIMY STOP WRACAMY DO			
GDYNI W SOBOTE RANO STOP CZESC STOP WODNIK JERZY			

Pracę, mieszkania, zapomogi otrzymują repatrianci

Repatrianci, którzy powrócili ostatnio do kraju, w myśl uchwały Prezydium Rządu korzystają z opieki, która wyraża się m. in. w ułatwieniu im przez prezydium rad narodowych otrzymania odpowiedniej pracy i mieszkania.

Tak np. w woj. krakowskim Dzielnicowa Rada Narodowa w Nowej Hucie i Miejska Rada Narodowa w Oświęcimiu w ciągu dwóch ostatnich miesięcy przekazały do dyspozycji repatriantów łącznie ponad 100 izb w nowowytbudowanych blokach mieszkalnych.

O pomocy, jakiej udziela państwo reemigrantom, mówi m. in. Damiana Szwedzik — repatriantka z Francji.

— Zaraz po powrocie otrzymaliśmy od państwa bezzwrotną zapomogę na urządzenie się w kraju. Mąż uzyskał dobrą pracę w kombinacie im. Lenina. W kilka dni po otrzymaniu w Nowej Hucie trzypokojowego mieszkania — rodzina nasza liczy 6 osób — sprowa-

Nowe ceny zbytu środków produkcji od 1 stycznia 1956 r.

1 stycznia 1956 r. wchodzi w życie nowe ceny zbytu środków produkcji, opracowane w myśl uchwały Rady Ministrów. Uchwała przewiduje zmiany w cenach surowców, materiałów, maszyn i urządzeń, których dostarczają sobie wzajemnie przedsiębiorstwa współpracujące. Zmiany te nie będą miały żadnego wpływu na ceny detaliczne artykułów nabywanych przez ludność.

Ceny większości surowców, materiałów itp. były dotychczas niższe od faktycznych przeciętnych kosztów własnych. Powodowało to sztuczną nierentowność zakładów produkujących te środki produkcji.

Nowe, właściwie ustalone ceny zbytu środków produkcji będą poważnym bodźcem do energiczniejszej walki o obniżenie kosztów własnych w przemyśle, o gospodarność i rentowność zakładów.

Ujrzeliśmy dwie szalupy przepelnione ludźmi i szybko zanurzający się statek

Szczegóły uratowania marynarzy angielskich przez M/S „Orlowo”

W godzinach przedpołudniowych 16 bm. z-ca kapłana statku „Orlowo” oficer Teoduz Golebiowski przekazał drogą telefoniczną z Emden szczegóły o przebiegu akcji ratowania załogi angielskiego statku „Victoria City”. Zderzenie statków „Victoria City” i włoskiego „Valentine Bibolini” nastąpiło tak niespodziewanie, że załoga jednostki angielskiej nie była absolutnie przygotowana do zorganizowanej akcji ratunkowej. Radio-telegrafista nie zdążył nawet uruchomić radiostacji, by wysłać sygnały wywołujące ratunku. Wysokość on ze swej kajuty w białym, żółto pomalowanym na wodę tylko dwie szalupy ratunkowe, do których schroniła się załoga. Sytuacja była niebezpieczna, bowiem szalupy były nie tylko przepelnione ludźmi, lecz ponadto — na skutek pośpiechu przy opuszczaniu — napełnione do połowy wodą.

Polniacy wachle polscy marynarze z powodu złej widoczności zauważyli tonący statek dopiero z odległości kilkuset metrów. Potężny kadłub

„Victoria City” — statek o nośności ok. 15 tysięcy ton — szybko zanurzał się w wodę. Akcja ratownicza wymagała szybkości, bowiem wkrótce zawsze wyłazyła się przy tonącym statku, stwarzała poważne niebezpieczeństwo. Po kilkunastu minutach wciągnięto na pokład „Orlowo” wszystkich znajdujących się w szalupach. Boskami wciągnięto również z morza rzucające falei człowieka.

Żałoga motorowca „Orlowo” serdecznie zaopiekowała się rozbitkami.

Oficer Golebiowski opowiedział także o serdecznym przyjęciu polskich marynarzy przez ludność miasta Emden.

W skrócie

PO FERTACH świątecznych 300 uczniów zasadniczej szkoły muzycznej w Gdańsku-Wrzeszczu rozpoczęła zajęcia praktyczne w nowych warsztatach szkolnych. „Zostały one zbudowane na wzór nowoczesnej fabryki i wyposażone w około 150 różnorodnych maszyn.

MILION kilogramów pomarańczy przywieźli starcy duński do portu w Gdyni.

NA 15 LAT WIEZIENIA skazany został szofer Aleksander Bąk z Biłgoraja. W listopadzie 1955 r. wpał na grupę ludzi, którzy zechcieli się w niego mieszać. W wyniku wypadku, w rezultacie 4 osoby poniosły śmierć a 5 zostało ciężko rannych.

NAWET NAJSTARSZY mieszkaniec Warmii i Mazur nie pamięta, aby w grudniu było tu tak duże opady śniegowe. W dniu 15 bm. w woj. olsztynskim śnieg pokrył ziemię 60 cm warstwą.

WARSZAWA tonie w błocie po ostatnich opadach śniegów. W Warszawie dokonywali „wykopalniczy” wyrywali przekalkulując błotne kaluże, a w dodatku przez jeźdźców samochodów wzbijali fontanny brudnej wody.

„Kto pyta nie błądzi”

Mińsk Mazowiecki — Sobota, 17 grudnia, godz. 16-19, sala Technikum Budowlanego

UDZIAŁ BIORĄ redaktorzy „Sztandaru Młodych”, którzy odpowiadają na zadawane pytania, oraz

ROLSKA (piosenki) Ewa FRĄCKIEWICZ (humor)

Wiesław MICHNIKOWSKI (humor) Robert FILIŃSKI (akompaniament)

SVENGALI (mistrz czarów) Ferdynand TROJANOWSKI (piosenki)

KONFERANSJERZY: Lucyna WINNICKA („Madzia”) i Tadeusz NOWICKI

ORGANIZATORZY: REDAKCJA „SZTANDARU MŁODYCH” i ZARZĄD POWIATOWY ZMP

Ponad 143 tys. ha łąk, gruntów ornych zmeliorowano w r. b.

Tegoroczne prace wodno-melioracyjne są już w zasadzie zakończone. Jak się szacuje, planowane zadania roczne wykonano w całości, a w niektórych rejonach — przekroczono je. Ogółem, w roku bież. zmeliorowanych zostało ponad 143 tys. ha łąk, pastwisk i gruntów ornych. Zagospodarowane w tym roku łąki dadzą dodatkowo ok. 5 mln q siana rocznie, co pozwoli na wyżywienie ok. 250 tys. sztuk bydła.

Poważny był udział w tegorocznych pracach melioracyjnych tysięcy chłopów pracujących w czynnie społecznym. Wartość tego udziału szacuje się na ponad 560 mln zł.

Już wkrótce młodzieżowy klub muzyki i tańca w Warszawie

Na V Stołecznej Konferencji ZMP padły dziesiątki pytań: dlaczego młodzież warszawska nie może mieć swojego własnego klubu, gdzie można by potańczyć, pobawić się przy dobrej muzyce tanecznej, kawie, herbacie i ciastku?

Ostatnio dyr. Orlisz ze Stołecznego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych podał nam radosną wieść.

Już wkrótce, bo w pierwszych dniach stycznia przyszłego roku otwarty zostanie w Warszawie klub muzyki i tańca — „Jazz Klub” dla młodzieży. Gdzie? W sali PKPG, przy placu 3 Krzyżów. W klubie grać będzie znakomity zespół jazzowy Boverego, (13 w białych frakach), który do tej pory koncertował w kinach Pałacu Kul-

tury i Nauki. W wieczorkach tanecznych wezmą udział najlepsi pianiści jazzowi. Na pierwszy ogień — Carmen Moreno!

W każdym tygodniu zapowiadana jest zmiana pianiści.

Do klubu można będzie przysiąść, posiadając albo stałą kartę wstępu, albo jednorazowy bilet.

Jerzy Nel ♦ Julian Żebrowski

Wesoła ANKIETA

Zofia Bystrzycka jest młodą literatką, bo zadebiutowała w 1950 roku. Ma wydany tom satyr i tom opowiadań. A wkrótce ukazuje się nowy tom satyr i powieści „Samotność”. Jest felietnistką i autorką wielu piosenek wesołych kawałków w teatrach satyrycznych. Ma niebieskie oczy i blond włosy.

— Moja pierwsza miłość? — Zakochany w mojej przyjaciółce pewien krostował młodzieńiec z pleknam wykopem. Wydrapał sobie jego inicjały do krwi — w wieku lat 12 — szpilką na przegubie ręki. Młodość to nie namiętność...

— Dlaczego jestem tym kim jestem? — Ponieważ moja mama postanowiła kiedyś — podobnie, jak obecnie „Życie Warszawy” — dowiedzieć się, czy światło małej dziewczynki daje świetne wyniki. Wynik — to ja!

— Mój debiut? — Wiersze na wszystkie okazje i rocznice urodzin Polski Ludowej. Mol wrogo wie, że ja — podobnie, jak obecnie „Życie Warszawy” — dowiedzieć się, czy światło małej dziewczynki daje świetne wyniki. Wynik — to ja!

— Mój największy sukces? — Odrzucenie mojego scenariusza przez Film Polski. Dotąd szarpałam mój wątpliwość, czy jest coś wari. Teraz jestem pewna, że jednak nie był taki zły.

— Moja największa porażka? — Dział moich trzydziestych urodzin. Później sprawa jest podobno łatwiejsza.

— Odrzucenie mojego scenariusza przez Film Polski. Dotąd szarpałam mój wątpliwość, czy jest coś wari. Teraz jestem pewna, że jednak nie był taki zły.

— Moja największa porażka? — Dział moich trzydziestych urodzin. Później sprawa jest podobno łatwiejsza.

— Odrzucenie mojego scenariusza przez Film Polski. Dotąd szarpałam mój wątpliwość, czy jest coś wari. Teraz jestem pewna, że jednak nie był taki zły.

— Moja największa porażka? — Dział moich trzydziestych urodzin. Później sprawa jest podobno łatwiejsza.

— Odrzucenie mojego scenariusza przez Film Polski. Dotąd szarpałam mój wątpliwość, czy jest coś wari. Teraz jestem pewna, że jednak nie był taki zły.

— Moja największa porażka? — Dział moich trzydziestych urodzin. Później sprawa jest podobno łatwiejsza.

10-tysięczny samochód opuścił fabrykę

(Korespondencja własna z Lublina)

PO ulicach wokół placu, na którym w najbliższych latach stanie jeszcze jedna wielka hala, odbywają się pierwsze „życiowe” próby jazdy nowiutkich ciężarówek samochodowych. Oto FSC Fabryka Samochodów Ciężarowych im. B. Bierut w Lublinie. Wspaniały, potężny kombinat, w którym prace zainicjowało kilka tysięcy ludzi. Około 60 proc. tych kilku tysięcy to młodzież. Kiedy spojrzysz na te, często barwniejsze niż w wyrazach, młode twarze nad nowocześniejszymi, elektrycznymi spalinowymi, czy precyzyjnymi obrabiaczkami, niektórzy mają ochotę krzyknąć:

— Uwaga! Nie dotykaj, bo zepsujesz!

Nie ma obawy. Młode ręce działają sprawnie, pewnie i szybko. Taka brygada Rydza wyrabia przeciętnie 250 proc. normy, a reszta młodzieży, biorąca udział w współzawodnictwie, ponad 150 proc.

Wielki kombinat. Tu bije się rekordy, tu się pracuje i bawi, cieszy i smuci. Tysiące ludzi, maszyn, pojazdów... aż pierze się nie chce, że jeszcze sześć lat temu...

GRUDZIEŃ, koniec 1940 roku. Pola położone na północ od Lublina zasypuje śnieg. Wiatr białą w resztkach nieoznaczonych śladów, rozrzuca jakieś reszeczki białe. Pokurzone chłupy, jakby przyszywane czerniawymi strzechami, przywiodły na ziemi, tylko błotnistą, wyhołstą „drogą” jada samochody naładowane klekoczącymi pakami. Cel ich — to duży, niewykończony budynek, który zaczęło budować jeszcze przed wojną. Znalazła tam nieposzczętnie rozlewniwość PMS.

GRUDZIEŃ, koniec 1940 roku. Pola położone na północ od Lublina zasypuje śnieg. Wiatr białą w resztkach nieoznaczonych śladów, rozrzuca jakieś reszeczki białe. Pokurzone chłupy, jakby przyszywane czerniawymi strzechami, przywiodły na ziemi, tylko błotnistą, wyhołstą „drogą” jada samochody naładowane klekoczącymi pakami. Cel ich — to duży, niewykończony budynek, który zaczęło budować jeszcze przed wojną. Znalazła tam nieposzczętnie rozlewniwość PMS.

GRUDZIEŃ, koniec 1940 roku. Pola położone na północ od Lublina zasypuje śnieg. Wiatr białą w resztkach nieoznaczonych śladów, rozrzuca jakieś reszeczki białe. Pokurzone chłupy, jakby przyszywane czerniawymi strzechami, przywiodły na ziemi, tylko błotnistą, wyhołstą „drogą” jada samochody naładowane klekoczącymi pakami. Cel ich — to duży, niewykończony budynek, który zaczęło budować jeszcze przed wojną. Znalazła tam nieposzczętnie rozlewniwość PMS.

GRUDZIEŃ, koniec 1940 roku. Pola położone na północ od Lublina zasypuje śnieg. Wiatr białą w resztkach nieoznaczonych śladów, rozrzuca jakieś reszeczki białe. Pokurzone chłupy, jakby przyszywane czerniawymi strzechami, przywiodły na ziemi, tylko błotnistą, wyhołstą „drogą” jada samochody naładowane klekoczącymi pakami. Cel ich — to duży, niewykończony budynek, który zaczęło budować jeszcze przed wojną. Znalazła tam nieposzczętnie rozlewniwość PMS.

GRUDZIEŃ, koniec 1940 roku. Pola położone na północ od Lublina zasypuje śnieg. Wiatr białą w resztkach nieoznaczonych śladów, rozrzuca jakieś reszeczki białe. Pokurzone chłupy, jakby przyszywane czerniawymi strzechami, przywiodły na ziemi, tylko błotnistą, wyhołstą „drogą” jada samochody naładowane klekoczącymi pakami. Cel ich — to duży, niewykończony budynek, który zaczęło budować jeszcze przed wojną. Znalazła tam nieposzczętnie rozlewniwość PMS.

GRUDZIEŃ, koniec 1940 roku. Pola położone na północ od Lublina zasypuje śnieg. Wiatr białą w resztkach nieoznaczonych śladów, rozrzuca jakieś reszeczki białe. Pokurzone chłupy, jakby przyszywane czerniawymi strzechami, przywiodły na ziemi, tylko błotnistą, wyhołstą „drogą” jada samochody naładowane klekoczącymi pakami. Cel ich — to duży, niewykończony budynek, który zaczęło budować jeszcze przed wojną. Znalazła tam nieposzczętnie rozlewniwość PMS.

GRUDZIEŃ, koniec 1940 roku. Pola położone na północ od Lublina zasypuje śnieg. Wiatr białą w resztkach nieoznaczonych śladów, rozrzuca jakieś reszeczki białe. Pokurzone chłupy, jakby przyszywane czerniawymi strzechami, przywiodły na ziemi, tylko błotnistą, wyhołstą „drogą” jada samochody naładowane klekoczącymi pakami. Cel ich — to duży, niewykończony budynek, który zaczęło budować jeszcze przed wojną. Znalazła tam nieposzczętnie rozlewniwość PMS.



(Korespondencja własna z Lublina)

ROK 1950. Jeszcze wiatr gwizdał po resztkach ściernisk, ale samochody i furmanki wiozą już zupełnie inny ładunek: cegły, drewno, metal. W białym budynku nie ma już rozlewni wódek. Postawiono tam rusztowania i rozpoczęto prace nad przystosowaniem budynku do potrzeb nowej hali fabrycznej. Zapadła decyzja, że w Lublinie powstanie fabryka samochodów ciężarowych. W białym budynku będzie hala montażowa.

ROK 1951. Rocznicą Rewolucji Październikowej. Pierwsze wielkie święto lubelskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych. Z taśmy schodzi pierwszy samochód. Wprawdzie składa się z części importowanych, ale zmontowany go tu, w FSC.

Na horyzoncie czerwienieją trzy bloki świeżo oddane do użytku — zaczęte wieloletniego osiedla robotniczego ZOR — Bronowice. Do nowych mieszkań sprowadzają się pierwsi pracownicy FSC.

GRUDZIEŃ 1952 r. Obok hali montażowej wyrosła hala obróbki drewna. Oddano do użytku część narzędziowni. Setki ludzi pracują przy budowie. Setki ludzi pracują przy produkcji.

Do użytku oddano już całą narzędziownię. Tuż za całą fabryką stanął piękny, nowoczesny hotel robotniczy. Jest w nim elegancka urzędowa stołownia, świetlica, bar mleczny, centralne ogrzewanie, łazienki... Na korytarzach marmurowe kolumny... Na horyzoncie coraz więcej czerwonych bloków. To rok 1953.

Do użytku oddano już całą narzędziownię. Tuż za całą fabryką stanął piękny, nowoczesny hotel robotniczy. Jest w nim elegancka urzędowa stołownia, świetlica, bar mleczny, centralne ogrzewanie, łazienki... Na korytarzach marmurowe kolumny... Na horyzoncie coraz więcej czerwonych bloków. To rok 1953.

Do użytku oddano już całą narzędziownię. Tuż za całą fabryką stanął piękny, nowoczesny hotel robotniczy. Jest w nim elegancka urzędowa stołownia, świetlica, bar mleczny, centralne ogrzewanie, łazienki... Na korytarzach marmurowe kolumny... Na horyzoncie coraz więcej czerwonych bloków. To rok 1953.

Do użytku oddano już całą narzędziownię. Tuż za całą fabryką stanął piękny, nowoczesny hotel robotniczy. Jest w nim elegancka urzędowa stołownia, świetlica, bar mleczny, centralne ogrzewanie, łazienki... Na korytarzach marmurowe kolumny... Na horyzoncie coraz więcej czerwonych bloków. To rok 1953.

Do użytku oddano już całą narzędziownię. Tuż za całą fabryką stanął piękny, nowoczesny hotel robotniczy. Jest w nim elegancka urzędowa stołownia, świetlica, bar mleczny, centralne ogrzewanie, łazienki... Na korytarzach marmurowe kolumny... Na horyzoncie coraz więcej czerwonych bloków. To rok 1953.

Do użytku oddano już całą narzędziownię. Tuż za całą fabryką stanął piękny, nowoczesny hotel robotniczy. Jest w nim elegancka urzędowa stołownia, świetlica, bar mleczny, centralne ogrzewanie, łazienki... Na korytarzach marmurowe kolumny... Na horyzoncie coraz więcej czerwonych bloków. To rok 1953.

ALINA RYBICKA

J ECHALIŚMY w pokój, który był jej domem. Matka pociągnęła się w daleko, żeby zobaczyć jak to córka dała sobie radę sama bez mamy? Zalała ręce nad jej łosem. Wreszcie znalazła sobie mieszkanie w uzdrowiskowej miejscowości, położonej prawie o godzinę drogi koleją. Otoczenie mie-

szkania okazało się niespo-kojne. Na górę siłanka małżeń-ka: młodzi małżonkowie, zleniawidzeni się do ostat-ka, toczą calonocne i bez-przenosi — krwawe boje. Na dół wesołe kawalerowie, przeżarci nudą i ognistą wo-
dą, nocą walą pijani dru-
dzwi: „otwierac, to my!”
Rano Absolwentka znajduje ich pod drzwiami. Spia; głow-
y oparli na jej słomiane. Przeszupuje przez ich „pija-
ne zwłoki” i pędzi na podwór-
ko. Kiedy indziej zastaje otwarte
drzwi, pokój jest ciemny, ale
czuć ostry zapach alkoholu. Na
jej łóżku leży jeden z wesołych
kawalerów, spi. Przebudzony,
pociąga ją ku sobie. Nagle dru-
gi odzyska się od stołu. A wy-
zującą się z pokoju, Absol-
wentka musi pamiętać, że ulicz-
ki uzdrowiska są puste i
głuche i trzeba się strzec. Im-
dłuższe noce — tym większa
pustka w tej miejscowości.
Słynnej z piękna. Opusto-
szane domki letniskowe, wy-
marłe ulice, „wyście do księ-
życia”.

4 Jej przyjaciółka, pani Władzia, opowiadała jej za-
raz na początku: „w tym po-
wiecie, gdzie była poprzed-
nio, szczególnie lekceważono
zoo-techników, a najbardziej
moje kurze gospodarstwo. Drób,
kurki — to nieważne”. Plan
wylegarni, którą prowadzi-
ła pani Władzia, ustalono na
1500 sztuk pisklat. Kiedy kur-
częta zaczęły przebiegać skorup-
ki jajek — bezduszni ludzie
zapomnieli o planie, którym
kazali je powołać do życia. Nikt
w powiatowych władzach rolnych
nie chciał zająć się rozprawdaniem
kurcząt wśród chłopów. Za-
częły mrzeć te małe, żółte
kulkę — po 50, 60 dziennie.
Pani Władzia biegła zrozpa-
czona, powoływała się na mo-
żliwość ingerencji prokuratora,
ale oboje ludzie uważali, że
prokurator grozi naj-
wyżej pani Władzi — i na-
wet śmiali się z ginących pi-
sklat.

5 Nasza Absolwentka wy-
chodzi na szlaki powia-
tu. Pracownik terenowy: szczo-
teczka do zębów, nocleg na
sienniku, 15 kilometrów pie-
szko, a dzień zapowiadają w
radio taki: „mroźnie, tempe-
ratura w północno-wschodniej
części kraju spadnie do mi-
nus 15 stopni. Porywiste wia-
try z kierunków wschodnich”.
Już na samą myśl o takim
dniu człowiek cierpi. Pier-
wsze wędrowka w teren omal-
nie kończy się smutnie. Kró-
tymi drogami, przez pola
zasypane świeżym puchem,
dąży Absolwentka do pewnej
fermy kurzej. „Nagle — opo-
wiada — czuję, że zapadam się,
że gdzieś leć, a potem ogar-

2 Na bilecie kolejowym, z którym wyruszyła do
miejscowości przydzielonej do
pracy, została bezlistnie wypisa-
na, obliczona w mozołę przez
kasjerkę — odległość do do-
mu: 637 kilometrów.
Wignian 19 godzin jazdy
pociągami z Krakowa na
północne kresy Polski. Kli-
mat ostrzejszy. Jakże tam
najlepiej udają się gatunki
drzew? — myśli Absol-
wentka — sadownik, wioząc swo-
ją walizkę, wpręchany dziew-
czym ryzostunkiem.
Pierwsza praca, jaką otrzy-
muje — to zsepicienie kur-
— Stalam — pamiętam — pod-
pieciem w zakurzonej kuchni
zarządca rolnictwa. Byłam
zrozpaczona, okazywało się,
że dla sadownika w ogóle nie ma
miejsc. Trzeba się z zoo-
technikiem i natychmiast roz-
począć zsepicienie kur. Co
mnie obchodziły te głupie,
przebrzydłe strachliwe pta-
szyska? Czy można robić
ważnego czy kurach? Stra-
szliwie głupia rzecz! Przy-
pierwszym zsepicieniu Absol-
wentka patrzyła na kurę jak
na swoich przesładowców, ba-
ła się tych trzepoczących,
szarpających się piłaków o
nadszpiewających silnych
skrzydłach. I one też jej się
bały i naprawdę żałowała te-
go, że musiała zadawać im
ból. „Co kura kuryknie — to
ja przerywam zabieg, żeby za-
cząć go od nowa” — powiada
Absolwentka.

3 „Mieszkanie, które musiałam
sobie sama wynająć, charak-
teryzowało się tym, że śnieg
prosił mi na kol-
dra”. Przez pewien czas mie-
szkała w pokojach gościn-
nych, ale tam było gorzej: co
dzień kto inny — przeja-
dem — dzielił z Absolwentką

Herbert Żukower
MY ZE STRASZYDŁA
My ze „Straszdyła”
Sekretarz zamyslił się. Znał Stepieniową, wiele na-
dziej z nią nie wiązał, wiedział, jak matka Bolka na-
leżała jest od Kowalskiego. Ale to mogłoby być pewien
argument za kupnem krów na wiosnę.
— Ona się chyba nie zgodzi — powiedział.
— Cóż, spróbować można, nie zgodzi się to nie. Zre-
szta chodźmy do niej, zapylamy.
Poszliśmy. Stepieniowa, gdy nas ujrzała, bardzo się
zdziwiła i nawet trochę przestraszyła. Speszyl ją prze-
de wszystkim sekretarz, który jeszcze nigdy w jej do-
mu nie był. Myślała, że może znowu coś z Bolkiem.
— Słuchajcie kum — zwrócił się do niej sekretarz —
przyszliśmy z pewnym interesem do was, jeśli nie chce-
cie to powiedziecie od razu, i nie ma co głowy zawa-
rać. I wyłożył jej o co chodzi.
— Ale ja już umówiłam się z Janem — rzekła w za-
kłopotaniu.

— Właśnie chodzi także o Jana — odparł sekretarz
i rozglądał się po pokoju jakby go tutaj szukał. —
Gdzieby go tutaj dostać?
— Mogę pójść po niego — wytarła ręce w fartuch
gotowa do wyjścia.
— No tak, to byłoby najlepiej.
Na Jana ta propozycja nie zrobiła żadnego wrażenia.
— Dawno by — rzekł swoim starszym, zachrypniętym
głosem. Te proste słowa zdecydowały.
— Cóż, spróbuję — rzekła Stepieniowa — nie wiem
tylko co zrobić ze swoją krową. Siano i sietkę biorę
u Kowalskiego, a on każe odrabiać.
— Znajdzie się rada — wtrącił, widząc niezdę-
dowanie sekretarza. W powrotnej drodze zapytał go
— A czy nie można pozwolić jej trzymać swoją krowę
w stadzie?

— Właśnie, to patrzył na mnie ze zdziwieniem.
— Wiedzę, towarzyszu, w tej chwili właśnie o tym
myślę. I wiecie dlaczego? Bo przypomniałem sobie obraz
w świetlicy „Nasze krowy”. „Moja krowa”, jak była
na jednym miejscu, to będzie świetna kontrola udoju.

— ale wreszcie łączy się z
jakimiś numerami wewnątrz
budynku, niepewny jak po-
stąpić w tym przypadku. Ktoś
na górę długo wypytuje,
strażnik gęstkuje, wstrząsa
ramionami, pycha do słu-
chawki. Decyzja musi jednak
brzmieć: wpuścić, bo strażnik
robi gest zapraszający.

— „Niech pan ratuje moje
kurczęta!” — woła pani Wła-
dzia do człowieka, który zlik-
widował niejedną groźną bandę.
Kierownik — postać opromie-
niona sławą, mityczna w
powieści — zżyma się, mar-
szy brzoj w kurczętami do
Bezpieczeństwa, o to co czego
dochozł! Sprawa jest mała,
ale ważna. Zostaje załatwiona
w dwie minuty. Ludzie obo-
jętni bardziej przejmują się
tą samą argumentacją — us-
łyszaną z innych ust. Kur-
częta stają się ważne.

6 Koło Małkini chyba za-
uważamy, że nie wiado-
mo kiedy, niepostrzeżenie mi-
nął moment przyzwyczaienia
w życiu Absol-
wentki. W jej prostej rela-
cji — podobnie jak w życiu —
młodzi żyje bez perspek-
tyw, wciółzona w ramki. Uży-
skuje dyplom i bez doświadc-
czeń zostaje rzucona wśród
obcych, za marną pensję, ro-
złączona z domem, wśród in-
tryg traci zapał. Zabiera się
jej młodość pracą i troska-
mi. Spojrzelśmy wszyscy na
Absolwentkę.

7 Nowego pasażera traktu-
je się na ogół jak intru-
za. Gdy wsiada starszy pan,
usuwamy się troszeczkę, ro-
bimy mu miejsce, a rozmowa
toczy się dalej. Nagle wtra-
ca się Irena Najedlik i z tym
wróciłem do Warszawy.

8 Właściwie do Kętrzyna po-
jechałem specjalnie tylko po
to, żeby dowiedzieć się naz-
wiska Absolwentki. Odnalaz-
łem ją z łatwością. Prawie nie
nie dopisałem do jej opowie-
ści. Zanotowałem, że nazywa
się Irena Najedlik i z tym
wróciłem do Warszawy.

KRZYSZTOF KAKOLEWSKI

LUBIĘ TAKIE ŻYCIE...

Z wizytą w „Pafaro” Dlaczego nierytmicznie?

• Naprzód czasie! • Po „48 godzin” na dobę • To nie
wykres wahań temperatury ciężko chorego człowie-
ka • Apel bez odpowiedzi • Podjąć i wygrać bitwę
o rytmiczność, o terminowość dostaw

„Pafaro” produkuje rowery. Jeśli czekacie na możliwość nabyć
„Odry” czy „Baltika” — nie jest wam obojętne, jak pafarowcy
wykonują swoje plany. Być może mniej obojętne są warunki, w
jakich pracuje olbrzymia załoga każdego z kilku uzupełniających się
zakładów, rozrzuconych po całej Bydgoszczy. Ważne
są jednak dla was — wyniki. Gdybyście zszedli do hali produkcyjnej
i monitazowej „Pafaro” — w serca wasze wstąpiłaby otucha.

Oto jesteście w ciastnych ha-
lach „czwórki”, w beładnie
zabudowanych pomieszczeniach
przebudowanego „Tornado”. Nie-
ustanny losot matrycy wieloto-
nowych pras wypełnia obszerną,
ciasno zatłoczoną maszynami
halę tłoczni; wśród piętrzących
się na wysokość paru metrów
ram różnego typu rowerów, sy-
czą bez przerwy niebieskie stru-
mienice ognia acetylenowych
palników; oczy młodych spawa-
czy czujnie śledzą za ciemnymi,
ochronnymi okularów rozpalona
do białości stal; bucha niezno-
nym żarem, oslepiającym świat-
łem „piekło czwórki” — hala

Pier-
nam...
PGR Rzepin
nie dotrzymuje
zobowiązań

Jako robotnicy Zespołu PGR
Rzepin, pow. Ślubice, pracowaliśmy
w lipcu przy rozbiórce trzech
budynków w Starych Młynach.
W ciągu 5 dni, rozebraliśmy
te budynki i oczyszczaliśmy 17 ty-
sok cegieł. Pracę naszą potwier-
dził brygadziśta Konopa, ale do-
tychczas nie otrzymaliśmy wy-
płaty. Ponadto również mój ojciec,
Mieczysław Jena, na zlecenie kie-
rownika PGR wykonał 102 koryt-
ka dla świń, za które dotychczas
nie otrzymał wynagrodzenia. Przy
roboieniu korytek ojciec pracował
poza godzinami pracy.
Z tymi sprawami zwracaliśmy
się do Rady Miejscowej PGR, ale
nasze starania nie odniosły
skutku. Udałem się pocięto do Za-
rządu Powiatowego ZMP w
Ślubicach. ZP ZMP chętnie zo-
dził się mi pomóc i obiecał, że
poważam mnie, o załatwieniu
sprawy. Niestety, do dziś dnia ani
pieniędzy, ani też zawiadomienia
z ZP ZMP nie otrzymałem.

Tow. Jena, uważając, że temu i
ojcu wyrządza szkoda, krzywdę,
służnie starał się załatwić swe
holackie poprzecz miejscowe czyn-
niki, jak najbardziej powołane do
występowania w obronie po-
krzywdzonego pracownika. Jed-
nakże Rada Miejskowa PGR i ZP
ZMP w Ślubicach faktycznie za-
batalizowały prośbę tow. Jena.
Chętny więc przypomniałem,
szczerze i żarliwie, Radzie Miejscowej
PGR Rzepin, że jej statutowym
zadaniem jest m. in. troska o to-
aby kierownictwo gospodarstwa
wypłacało w terminie swe zobow-
wiązania wobec każdego członka
załogi.
Redakcja proszą dyrektora Zjed-
noczenia PGR w Gorzowie Wlkp.
o skuteczną interwencję w spra-
wie wypłaty tow. Jena i jego
ojcu należnych pieniędzy.
(Red.)

ra u po dwóch latach i mniej
się o tym myśli”.

na wążutkim pasieczku tera-
niejszości, niedostrzegalnie
przyszłość przemieniała się w
przeszłość. Jastrzębie za ok-
nem kurnika, lektura grubych
ksiąg o przedmiocie, głębia
poznania jednej dzied-
ziny wiedzy, wreszcie odkry-
wanie ludzkich spraw, takich
jakie inni ludzie znają tylko
z powieści. Jeśli miała doko-
nać czegośkolwiek — musiała
znać nie tylko kury. Musiała
znać i ludzi. Młodziutka
dziewczyna z miasta ma uczyć
doświadczonej i wierzącej
w doświadczenie jako jedyną
melodję w rolnictwie, mądrych,
skrytych i upartych starych
ludzi.

Kurze gospodarstwo wzro-
sło do 120 tysięcy sztuk. Na-
dano jej żartobliwy przydo-
mek „powiatowej kwoki”. Po-
lubia kury. „Z kurkami moż-
na rozmawiać, kurki można
wychować i przywiązać do
siebie” — mawia Absolwent-
ka.

Właściwie do Kętrzyna po-
jechałem specjalnie tylko po
to, żeby dowiedzieć się naz-
wiska Absolwentki. Odnalaz-
łem ją z łatwością. Prawie nie
nie dopisałem do jej opowie-
ści. Zanotowałem, że nazywa
się Irena Najedlik i z tym
wróciłem do Warszawy.

KRZYSZTOF KAKOLEWSKI



Ten chłopczyk, z zainteresowaniem oglądający prototyp „Zabki” — nowego typu roweru dziecięcego — z pewnością nie wie, że „Pafarowcy” od dawna nie otrzymują od hutników z huty „Sosnowiec” rur na ramy rowerów dziecięcych. Ale my wemy i dlatego przyłączamy się do apelu zetempowych z „Pafaro”. Towarzysze z huty „Sosnowiec” — dostarczajcie na czas rury. Dzieci czekają na „Zabki”! (Fot. — Stanisławski)

nie przykład rur na rowery dzie-
cięce, ale dostarczyliście je pod
koniec października, zamiast
pod koniec września! Na tym
nie koniec...
To prawda, że dostarczyliście
żądana ilość rur. Ale czy wiecie,
że przeciętnie tylko 40 proc.
tych rur posiada wymagane dłu-
gości? Czy wiecie, że z tego po-
wodu na każdy tysiąc kilogra-
mów rur — od 85 do 120 kilo-
gramów leżąc na złom! Czy
pomysłiliście kiedy o tym, że
tnąc rury były jak, zamiast w
określonych wymiarach — mar-

Nie jest tajemnicą, że wiele
naszych zakładów pracuje nie-
rytmicznie.
W tymże samym październiku,
kiedy „czwórka” nie wyko-
nała planu — PZO Żerań zmowa-
ła w pierwszym dekadzie —
jak pisze o tym gazeta zakłado-
wa „M-20 Warszawa” — sied-
mem (tak siedem) „Warszaw” —
Zabrakło silników i szeregu czę-
ści z kooperacji. A więc znowu
zawiedli dostawcy.

Czy nie czas, by również na-
sze zetempowskie organizacje
zakładach kooperujących poczu-
ły się współodpowiedzialne za
taki stan rzeczy — uświadomły
sobie całą wagę zagadnienia?
Nadchodzi wielkim krokiem
pieciolatka. Pieciolatka wiel-
kich możliwości i wielkich za-
dań. Jakże wykonamy te zad-
nia bez generalnej bitwy prze-
ciw łamaniu najelementarniej-
szej zasady prawidłowej pracy
przemysłu — zasady dotrzyma-
wania terminu dostaw?
Zaplecze jest również ważne
jak sam front: bez surowca, bez
półfabrykatów, bez jednego bra-
kującego detalu — nie ma go-
wego produktu.

Mówi się o wielkich ambi-
cjach, o wielkiej ofiarności mło-
dzieży. Mijamy ambicję podjąć
i wygrać bitwę o rytmiczność,
terminowość dostaw surowców dla
naszych odbiorców. Mijamy am-
bicję przygotowywać już dziś
sukcesy pierwszych miesięcy
pieciolatki, tak jak czynią to
„Pafarowcy”. Jak oni to robią?
O tym — w jednym z najbliż-
szych miesięcznych pięciolatków
STANISŁAW PYRA

ZŁA SAMOTNOŚĆ

RZY dużym tech-
nikum w Sz. jest
internat, w którym
mieszka około 300
dziewcząt i chłop-
ców. Opiekują się
nimi wychowawcy internatu,
a podczas nauki w szkole — wy-
chowawcy klasowi. Oczywiście
pracuje z uczniami dyrekcja
szkoły, samorząd uczniowski,
rada internatu. Podobnie zresz-
tą jak w każdej szkole i w
każdym internacie.

Którejś soboty, Ryśiek,
piętnastoletni uczeń III kl. usi-
łował popełnić samobójstwo.
Nie wierzył bowiem, jak się
później okazało, że ktośkolwiek
mogłby mu pomóc, poradzić,
podać rękę w trudnej chwili
wewnętrznego załamania. Po-
czuł się sam — wśród dzie-
siatków kolegów, wśród wcho-
wawców, do których również
stracił zaufanie. W chwili zlej
samotności doszedł do wniosku,
że nie ma dla niego innego
wyjścia. Na szczęście został
uratowany.

Jakie motywy popchnęły
chłopca do samobójstwa? Ry-
siek opowiada o sobie bardzo
spokojnie i tylko czasami wy-
czuwa się w jego głosie żal.
Nie miał łatwego życia. Po-
chodzi z okolic Nowej Huty.
Kilka lat temu zmarła mu mat-
ka. W dwa miesiące po pogrze-
bie ojciec ożenił się po raz
drugi i kategorycznie zabronił
mu chodzić do jakiegokolwiek
szkoły. „Na siłę” zapisał się
Ryśiek do technikum. Od tego
momentu zaczęło się pasma-
trudności.

Właściwie do Kętrzyna po-
jechałem specjalnie tylko po
to, żeby dowiedzieć się naz-
wiska Absolwentki. Odnalaz-
łem ją z łatwością. Prawie nie
nie dopisałem do jej opowie-
ści. Zanotowałem, że nazywa
się Irena Najedlik i z tym
wróciłem do Warszawy.

KRZYSZTOF KAKOLEWSKI

Wroga robota?

Tragiczny sobotni wypadek
całkowicie zaskoczył kierowni-
ctwo. Na najbliższym posiedze-
niu rady pedagogicznej omó-
wiono tę sprawę. Postanowiono
jej nie rozdmuchiwać i po-
prześcić na kilku uspokajają-
cych słowach podczas porannego
apelu. Wśród kierownictwa
internatu i szkoły skomentowa-
no natomiast wypadek w spo-
sób bardzo swoisty.

— Podejrzewam, że cała
historia została niezwykle spryt-
nie wyreżyserowana. Dlaczego
bowiem dziwnym trafem chłop-
cy tak szybko odnaleźli Ryśka?
Wygłąda to na próbę skompromi-
towania całej szkoły. Nowe
kierownictwo ma dużo wrogów
w mieście...

Kierownik internatu spogląda
na zegarek.

— Wybacze, mam zebranie.
Masz roboty w szkole, rozumie-
cie.

Nie, nie rozumiem. A więc
uproszczone sobie do takiego stop-
nia wymowę sobotniego wy-
padku i czuć się spokojnym?
Znaczący to pójść drogą najłat-
wiejszą.

— Co sądzicie o wypadku, to-
warzyszu?

Odpowiedź organizatora jest
przerazająco lapidarna.

— To pachnie wroga robotą...

I ani słowa o samym Ryśku.
Jaki jest, co czuje. Jak mu się
wiedzie. Nawet z nim nie roz-
mawiał. Nie próbował poroz-
mawiać o wypadku z radą
młodzieżową internatu. A rada
jest dobrym koleżankiem. W
internacie zagotowała się po
nieudanym samobójstwie Ryś-
ka. Tylko, że dyskusje na ten
temat miały miejsce w syplian-
kach, po ciszy nocnej, gdy
nikt nie mógł chłopcom niczego
wytłumaczyć.

Swoje podejrzenia o „wrogię
robotę” — po raz pierwszy wy-
powiedział ów towarzysz przed
chłopcami z rady młodzieżowej
zupelnie przypadkowo, po ze-
braniu. Zareagowali natych-
miast. Burzliwie i gorąco.
Przeciwko oskarżeniu swego
kolegi. Powiedzieli, że trzeba
najpierw dobrze poznać ucznia,
zanim próbuje się go oceniać.

— Była to dobra lekcja dla
organizatora. I nie tylko dla
niego.

★

Kończąc tę krótką relację o
tragicznym wypadku i obraża-
jącym do niego stosunku kilka-
ma słowami przeciwko złej
samotności.

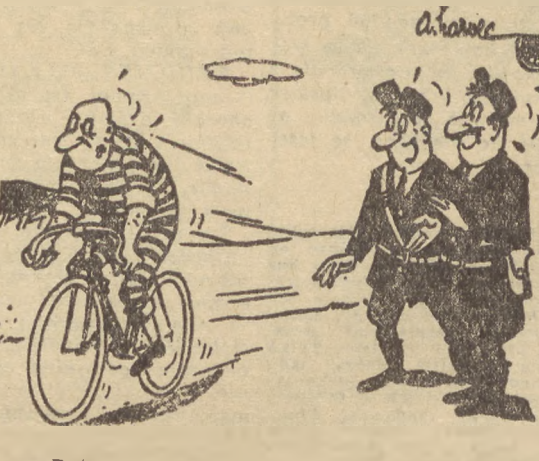
Oto w pewnym momencie
piętnastoletni chłop-
cie poczuł się zupełnie bez-
radny. Poczuł się sam. Rozgo-
ryczony urzędowym gadaniem,
w którym nie było ani jednej
nutki ciepła i serdeczności, które
nie miało nie wspólnego z jego
osobistymi przeżyciami i tru-
dnościami, nie wierzył, że
ktokolwiek mógłby mu pomóc.
Ani koleży z internatu, ci
z rady młodzieżowej, ani wy-
chowawcy. Zabrakło ich i
przedtem i potem. Rozdrabnia-
jąc swoją pracę na dziesiątki
„urzędowych” czynności, zapo-
mnieli o uczniu, który myśli,
czuje, przeżywa. I poniesił
klęskę.

Nie powinno być wśród nas
ludzi, którzy nie wierzą w przy-
jaźnielski uśmiech, którzy nie
znajdują serdecznej, pomocnej
wyciągniętej dłoni.

Nie powinno być u nas zlej
samotności.

WOJCIECH ADAMIECKI

HUMOR WŁOSKI



— Patrz co za „zryw” — świetna ucieczka!

Głosy ludzi teatru o ruchu amatorskim

Karol Adwentowicz

nestor sceny polskiej



— Mój kontakt z ruchem amatorskim? Stare dzieje, starsze niż sięgnę pamięć czytelnika Waszego pisma. O-
tóż gdzieś w latach 1903—4
zetknąłem się we Lwowie z
teatrem robotniczym. Sam
go nawet prowadziłem. Był
to piękny teatr młodych za-
palenców, który grzał wiel-
ki repertuar: Ibsena, Heijer-
mansa... Pamiętam, był w
tym zespole pewien ślusarz.
Może by nigdy przez całe swe
życie nie wziął książki do
ręki, gdyby nie nasza zabawa
w teatr. To dobra zabawa,
zdolna obdarzyć człowieka
kulturą wewnętrzną, a rów-
nież kulturą w sposobie by-
cia. Teraz ruch amatorski
rozwija się na wielką skalę
i stał się masowym zjawis-
kiem społecznym.

— A udział aktorstwa w
tym ruchu? Jak zdaniem Pa-
na Dyrektora powinna się u-
kładać współpraca teatru za-
wodowego z amatorskim?

— Opieka artystów jest nie-
zbędna. Jednakże trzeba się
poważnie liczyć z faktem,
że mój koleś, zwłaszcza
starsi i bardziej doświadczeni,
mają nader mało wolnego

Jan Kreczmar

artysta
Teatru Polskiego,
pedagog



— Byłem pilnym obserwa-
torem pierwszych festiwali,
organizowanych w latach 1947-
49. Uważam, że ruch amato-
rski to sprawa o kolosalnym
znaczeniu dla ludzi teatru.
Przecież tam kształtuje się
wzrost, którego nie tylko in-
teresuje co teatr pokazuje, ale
w równym miarze jak to robi,
widz, który zna pracę aktora,
a nawet reżysera. Amatorskie
kółka dramatyczne wykonują
więcej dla nas te jakas bardzo
podstawową część pracy przy-
gotowawczej, która może by
określić jako propedeutykę
teatru.

— Ale samo zjawisko jest
niewątpliwie znacznie szersze.
Pozwala ono ludziom bliżej
zetknąć się z literaturą, sięga
do tematyki światopogląd-
owej. Repertuar zespołów...

— Ołóż to, Co, zdaniem Pa-
na, powinny grać zespoły a-
matorskie?

— Jestem wrogiem repu-
tatu „dla dorosłych dzieci”.
Zespoły amatorskie powinny
grać wszystkie sztuki pełno-
wartościowe. Niestety, wydaje
mi się, że w tej chwili ruch
amatorski bywa jeszcze schro-
niskiem dla różnej tandety
teatralnej, wobec której jest
znacznie bardziej bezradny
niż teatr zawodowy, dysponu-
jący kadrą aktorską i szeroki-
mi możliwościami insceni-
zacyjnymi. Czasem bywa
trudno zrealizować na świe-
tlicowej scenie utwor duży.
Ale czy nie można by się po-
kuścić o wystawienie frag-
mentów? Albo o twórcze
przystosowanie do warunków
świetlicowych zarówno dzieł
klasycznych, jak najlepszych
utworów współczesnych? Wy-
daje mi się, że otwiera się
tu pole do wielu ciekawych
posunięć. Pamiętam, jak
przed wojną eksperymen-
towałem ze swym znanym zespole-
m szkolnym Lucjusz Komarnicki.
Na małej scenie
cenne wystawiały rzeczy nowa-
torskie, pełne świeżości... Teatr
amatorski nie powinien
niewielkonoś naśladować nas,
zawodowców. Raczej śmiało
eksperymentować, szukając
własnych twórczych rozwią-
zań.

— Kto ma to zrobić?

— Przede wszystkim wła-
sna zawodowa kadra in-
struktorska. Należy wrócić do
Wydziału Instruktorskich
przy uczelniach teatralnych.
Ale powinni na te wydziały
przychodzić ludzie z podsta-
wowym wykształceniem hu-
manistycznym, a przy tym lu-
dzie o wyraźnym zacięciu
działaczy społecznych. W su-
mie — poziom absolwenta

— Przede wszystkim wła-
sna zawodowa kadra in-
struktorska. Należy wrócić do
Wydziału Instruktorskich
przy uczelniach teatralnych.
Ale powinni na te wydziały
przychodzić ludzie z podsta-
wowym wykształceniem hu-
manistycznym, a przy tym lu-
dzie o wyraźnym zacięciu
działaczy społecznych. W su-
mie — poziom absolwenta

Redakcja „Standardu Młodych” zwróciła się do szere-
gu wybitnych artystów scen warszawskich oraz do mło-
dzieży teatralnej z zapytaniem, co myślą na temat do-
tychczasowej działalności naszych zespołów amatorskich
i jakie widzą dalsze możliwości współpracy z ruchem
amatorskim.

Użytkownicy tej drogi materiał wskazuje na poważną
różnicę zdań istniejącą w łonie samego środowiska
teatralnego odnośnie tej, tak ważnej dla dalszego roz-
woju naszej kultury, dziedziny. Wielu wybitnych ludzi
teatru w ogóle nie mogło się na ten temat wypowie-
dzieć, ponieważ na przestrzeni Dziesięciolecia a n i
r a z u w swej praktyce z zespołami amatorskimi się
nie zetknęło. Wypowiedzi, które obecnie publikujemy,
zawierają szereg luźnych uwag i propozycji, naszym
zdaniem, nie zawsze słusznych i często sprzecznych ze sobą
sprzecznych. Śladzimy jednak, że głosy te mogą stać się
zaczynkiem jakiegś szerszej dyskusji publicznej, od któ-
rej nie powinniśmy stronić ani czasopisma społeczno-
literackie, ani dwutygodnik „Teatr”, ani też — ze swej
strony — periodyki świetlicowe.

Jesteśmy w tej paradoksalnej sytuacji, że nasz ruch
amatorski, którego imponujący rozwój ilościowy (blisko
milion uczestników zespołów amatorskich!) oraz nieza-
przebrane osiągnięcia artystyczne, stawiają nas na jed-
nym z czołowych miejsc w świecie, traktowany jest
na swoim własnym podwórku marginesowo. Dowodem
tego może być chociażby wnikliwa i bardzo pobieżna
dyskusja prasowa, jaka próbowała się rozwinąć po
XVII Sesji Rady Kultury i Sztuki.

Zespołom organizatorskim i całej naszej nieawodowej
twórczości artystycznej potrzebne jest zaplecze w po-

Irena Horecka

artystka
Teatru Narodowego



— Od trzech lat zasiadam
przy okazji różnych festiwali
w jury centralnym i z tego
tytułu mogłam sobie wyrobić
pewien sąd o ruchu amato-
rskim. Pragnę zwrócić uwagę
na jedno: wyniki pracy na-
szych zespołów amatorskich
są imponujące. Jeśli chodzi o
zespoły miejskie, to mieliśmy
pewne tradycje przedwojenne.
Wystarczy przypomnieć, że
teatr amatorski „Fredrum”
dał scenie polskiej aktorów
tej miary, co Żelazowski i
Brydziński, a z młodszego po-
kolenia — Rysiówna i Szaflar-
ska wywiodła się z Teatru
amatorskiego w Nowym Sa-
czu. Ja sama zaczęłam od
pracy w kółku szkolnym.

Natomiast to, co zobaczyłam
tego roku na Centralnych
Eliminacjach zespołów wiejs-
kich w Białymstoku, uderzyło
mnie jako wielka nowość.
To jest zdobyć imponującą.
Czułam się głęboko wzruszo-
na, słuchając „Ślubów pani-
skich”, mówionych twardym
akcentem śląskim przez ze-
spół z Opolszczyzny, albo pa-
trząc na „Skapca” w wyko-
naniu zespołu ze wsi cieszyń-
skiej. Był to „Skapiec”
prawdziwie ludowy, swego
rodzaju rewidacja artystycz-
na. Muszę wyznać, że to mo-
ję zetknięcie ze wsią stanowi
największe przeżycie dla
mnie w zakresie spraw kul-
tury w ciągu 10-lecia.

— Co sądzi pan o patrona-
tach?

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— Co sądzi pan o patrona-
tach?

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

— W moim pojęciu to jest
fikcja. Trzeba się wykazać
pracą społeczną, więc robi się

staci dyskusyjnego zainteresowania i konkretnej pomocy
ze strony środowisk twórczych, a przede wszystkim lu-
dzi teatru. Milion naszych amatorów — to potężna
dźwignia upowszechnienia kultury, to czołowa postać
społeczna na wsi, formująca się samorzutnie wszędzie
tam, gdzie częstokroć jeszcze nie dociera zawodowa pro-
dukcja artystyczna. Problem ruchu amatorskiego, w któ-
rym masowo uczestniczy młodzież, wieloma niemi wciąż
się również z tak żywo nas wszystkich obchodząca wa-
żna o postawę moralną naszej młodzieży, o wydarcie jej
ze sponow chuligaństwa i alkoholizmu. Dlatego sprawa
zespołów amatorskich powinna teraz stać się w centrum
uwagi nie tylko jednego Departamentu Świećlic w Mi-
nisterstwie Kultury i Sztuki, ale i wszystkich pozosta-
łych departamentów tego resortu. Dlatego powinna stać
się również przedmiotem życiowej uwagi Spatiju i
wszystkich związków twórczych.

W dyskusji nad tym zagadnieniem nie może zabraknąć
także głosu samej młodzieży, a przede wszystkim milio-
nowej szerszej członków zespołów amatorskich. Ich entu-
zjazm i inicjatywa są i będą decydującym czynnikiem
w dalszym rozwoju życia świetlicowego. Dlatego jeszcze
ważniejsi i wnikliwsi, niż dotychczas, powinniśmy
wskazywać się w opinii ludzi ze świetlic, ustalając ramy
organizacyjne dla działalności zespołów i planując dla
nich pomoc merytoryczną.

Jest naszym gorącym pragnieniem, aby zamieszczone
na łamach „Standardu Młodych” wypowiedzi artystów
scen warszawskich pobudziły opinie publiczną, młodzież
ze świetlic oraz odpowiednie instytucje i organizacje
masowe do żywszej wymiany zdań na temat dalszego
kierunku rozwoju zespołów amatorskich i form współ-
pracy z artystami zawodowymi.

Szczepan Baczyński

proroktor PWST,
artysta
Teatru Narodowego



— Panie rektorze, jakie
były pańskie dotychczasowe
kontakty z ruchem amato-
rskim?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

— Znałem dość dobrze
przedwojenny polski ruch
amatorski w kraju i za grani-
cą, to jest w Niemczech, w
Szkocii, na Łotwie i w Rumu-
nii. Ostatnio byłem przewodni-
czącym tegorocznej jury w
Ogólnopolskim Konkursie Ze-
społów Amatorskich. Cóż za
szalona różnica! Przez 20 dni
oglądaliśmy najlepsze zespoły
robotnicze, studenckie i wiejs-
kie. Toż to potęga. Zachy-
liłem się tym wspaniałym
zapleczem, jakie w zespołach
amatorskich teatr nasz posia-
da. Jeśli zespoły amatorskie
nie mają jeszcze dość gor-
ących entuzjastów wśród ludzi
teatru, to chyba dlatego, że
nasi artyści nie zawsze znają
te zespoły, że nie zawsze mają
możność widzieć je w masie,
tak jak ja je widziałem. Wi-
działem w jury wspaniałe
spektakle, zapiełem na ostatni
guzik, a ileż zdolnej młodzieży
przesunęło się przed nami.
Sam namawiałem wielu z
nich, żeby szli do teatru. Ale
co, obok błasków są cienie.
Nawet na eliminacjach cen-
tralnych nie brakło landety.
Więć boryka się z brakiem lu-
dzi do tej pracy.

— Co zrobić, żeby na wsi
było lepiej?

Władysław Hańcza

artysta
Teatru Polskiego,
pedagog



— Czy ruch amatorski mo-
że się rozwijać bez mocnego
powiązania z ruchem zawo-
dowym?

— Te sprawy nie są u nas
do końca przemyślane i brak
wśród aktorstwa nie tylko
jednolitego poglądu co do ob-
pólnej współpracy, ale rów-
nież co do zadań i celów
działalności zespołów amato-
rskich. Nadmiar złego, pro-
blem amatwa się z powodu
falszowej polityki, isticie spo-
rtowej wyznaczono, narzuca-
nej wyznaczono przez organiza-
tów życia świetlicowego. W
nieustannym galopie od eli-
minacji do eliminacji, musi-
ecz proszę, przepadać wiele
najcenniejszych w pracy ze-
społu amatorskiego elemen-
tów wychowawczych, na któ-
re wtedy nie ma czasu.

— Jako pedagog stykał się
pan zapewne z problemem
kadr instruktorskich. Co są-
dzi pan o dotychczasowym
systemie szkolenia?

— Podstawowy błąd tkwi,
jak mi się wydaje, w samym
doborze ludzi. Bierzcie się ich,
skąd się da. W swoim cza-
sie sam zorganizowałem dwu-
letnią Szkołę dla Instrukto-
rów Teatrów Ochotniczych w
Warszawie i przyjąłem się
sprawie z bliska. Szkoła nie

Wojciech Zagórski

artysta
Teatru
Młodej Warszawy



— A ja uparcie twierdzę,
że nawet obecna forma or-
ganizacyjna współpracy z
ruchem amatorskim, tj. tzw.
„patronaty”, mogłaby zdjąć
egzamin życiowy. Dam ja-
ko przykład nasz Teatr
Młodej Warszawy. Mamy
patronat nad Zakładami
RSW „Prasa”. Dyrekcja na-
szego teatru, trzeba przy-
znać, usłotunkowana jest bar-
dzo przychylnie do tej sprawy.
Co pewien czas któryś z
kolegów oddelegowany jest
do pracy z zespołem. Poma-
gamy im w przygotowaniu
wieczorów świetlicowych, ro-
bimy jednokrotki...

— A jak przyjmują zespół
częste zmiany reżyserów?

— Jak najlepiej. Okazuje
się, że ten system stanowi
dla nich nawet pewną atrak-
cję. Osobiście zaryzykowałem
wyreżerowanie z tym ze-
społem sztuki pełnospektaklo-
wej, która nawet uzyskała w
ub. roku pierwszą nagrodę w
eliminacjach wojewódzkich
(„Takie czasy” Jurandota).
Muszę powiedzieć, że zawi-
zała się między mną a ze-
społem trwała przyjaźń. Są
to pracownicy fizyczni. Ołóż
nie ma takiej premiery w
naszym teatrze, na którą nie
przyszedłby zespół RSW

